

WYBRANKA MUZY

Z poetką Karolina Kusek rozmawia dr Danuta Mucha

Danuta Mucha: - *Jakie i kiedy były początki Pani pisarstwa*

A może pamięta Pani pierwszy wiersz?

Karolina Kusek: - Wiersze "do kosza" napisałam w pierwszej klasie liceum. Z całej ich sterty zapamiętałam tylko ten nie dość cenzuralny "DO KARAKONÓW", czyli maturzystów; jako że z jego powodu musiałam tłumaczyć się przed dyrektorem Wojciechem Dudkiem. I o dziwo! Surowy dyrektor wykazał na tę okoliczność poczucie humoru, kazał przeprosić obrażonych, i na tym się skończyło. A mnie od tego czasu nazywano poetką. Co poświadczyć może moja koleżanka z klasy Halina Bułynko, mama aktora Cezarego Żaka, a zarazem ciocia Tadeusza Drozdy. Ona też zaśpiewała na wieczorku szkolnym moją piosenkę "Lnem zakwitło niebo", napisaną w klasie maturalnej, do której sama zmyśliła melodię; jako że była mocno uzdolniona muzycznie. A w dwadzieścia lat po tym wdzięczeniu się do Muzy, zadebiutowałam w "Misiu" wierszem pt. "A sio, rakieto!"

DM: - *Pani dzieciństwo to...*

KK: - To czas wojny. Tarnopol w rękach Rosjan. Rozproszona rodzina: ojciec na froncie, z którego nie powrócił, brat Stanisław, żołnierz 7-go Batalionu Zmechanizowanego Saperów Armii - w drodze z Sumów do Łaby (Elby), wujowie Władysław i Jan, piłsudczycy, a później Sybiracy - w Armii Andersa, a ich rodziny w Zambii. W śniegach Syberii pozostała na zawsze córeczka wuja Władysława i córka trzeciego z wujów, Ludwika - Julia, która założyła w gimnazjum Koło Orląt. Moje dzieciństwo to także zbombardowany dom w czasie nalotu, w którym stacjonowali radzieccy zwiadowcy, okaleczone rodzeństwo, i ja... tylko z tym zadrażnieniem na czole, po którym została mi blizna na prawej skroni..

"Bo ty stałaś u wezglowia mego, Muzo.

I za rękę wyciągnęłaś mnie spod gruzów.

Czy krzyknęło w tobie wtedy serce MATKI?

Czy dojrzałaś w dłoni dziecka z lipy kwiatki?"

A kwiatki te stąd, że urodziłam się w miesiącu kwitnienia lipy - drzewa poezji. Stąd czuję się wybranką Muzy.

A po latach schronów, ewakuacji, przyszło wysiedlenie. Dzień, gdy całe nasze życie włożyliśmy do jednej walizki i worka z sucharami, i opuściliśmy ziemię, w której były nasze korzenie, wyjeżdżając w bydłących wagonach na Dolny Śląsk. A tu dopełniła się jeszcze większa tragedia (...). Stąd nie było już wiele czasu na zabawę gałgankowymi lalkami, uszytymi ze skrawków wypadających spod nożyczek mamy. Trzeba było szybko wydorosnąć. I pomaszerować do szkoły z tabliczką i rysikiem w płóciennym woreczku.

DM: - *Pamięta Pani nauczycieli z tego czasu?*

KK: - Pierwszymi moimi nauczycielami byli: Marian Kamiński - lotnik, Ryszard Ergetowski - późniejszy profesor PAN i Alina Hermaszewska. Jej brat - Mirek Hermaszewski - kosmonauta, był moim szkolnym kolegą.

DM: - *Wyrosła też Pani z marzeń dzieciństwa?*

KK: - Nie całkiem. Niektóre z nich utrwaliłam nawet w wierszach:

"...

Czekam na te białe kaloszki już 60 lat.

Wejdę do sklepu, zapytam, może się już odnalazł ten drugi, od pary?

Bo nijak mi bez tych kaloszków z dziecka wyrosnąć.
Wkroczyć w dorosłych świat".

Zaś

"...

Smak tych cukierków
ze Żmurkowego sklepiku –
mam do dziś na języku,.."

A choć nie wszystkie te moje marzenia się spełniły, z wielkim sentymentem spoglądam za tę pomłokę czasu, w ten tak odległy już mój świat. Dlatego, że był on częścią mojego życia, mnie samej. A dziś wydaje mi się on nawet piękniejszy, bo już przystrojony w sukienkę wspomnień z dzieciństwa.

DM: - *A Pani babcia?*

Pytam, bo jej model w Pani poezji jest imponujący.

KK: - Miałam dwie babcie. Obie Karoliny.

Babcia po mieczu zmarła młodo, przed moim urodzeniem jeszcze. Stąd, z oczywistych względów, nie jest ona pierwowzorem mojej poetyckiej

babci. Nie wiem nawet jak ona wyglądała, bo nie zachowała się żadna jej fotografia.

Babcia zaś po kądzieli, pasowała by bardziej do poematu heroicznego niż do zwierszowanej zagrody, odciętej od świata. Należała do pokolenia trzech wojen: 1914, 1920 i 1939 roku. W dwóch ostatnich synowie jej walczyli o niepodległość Polski.

Z charakteru była to babcia energiczna, z autorytetem, zorientowana w polityce, ale i surowa. A że i przy tym musztrowała wnuków, nazywaliśmy ją po cichu "dragonem". Słowo to zaś wywiodło się spod tarnopolskiej Draganówki, w której to ojciec babci, a mój pradziadek, prowadził stadninę wierzchowców, przeznaczonych w głównej mierze dla wojska.

Ale to ta babcia właśnie nauczyła nas "Katechizmu Polaka" Bełzy i ukształtowała naszego ducha. A sporo miała na to czasu, dożyła bowiem sędziwego wieku.

DM: - Czy to znaczy, że ta główna postać w Pani poezji, jest wytworem wyobraźni?

KK: - Poetycka babcia jest postacią złożoną. W jej słowach pobrzmiewa patriotyzm mojej babci:

"...

Nigdzie stąd się nie ruszę,

kamień-gbur się obruszył.

Sercem wrosłem na zawsze w tę ziemię"

Czy:

"...

Jest na świecie takie miejsce

z bochna ziemi, okruszek,

taki drobny, że zmieściłam go

w sercu i w duszy.

To Ojczyzna moja.

A z tej literackiej babci z serca i z dłoni wylewa się bezgraniczna dobroć mojej mamy. Bo i taką chodzącą dobrocią ona była. Obdzielała i wspierała każdego, kogo uznała za biedniejszego od siebie. Nie ominęła nawet więźniów, którzy pracowali przy naprawianiu drogi. A już żebrak spod naszego kościoła obowiązkowo w każdą niedzielę dostawał jakiś grosz. Stąd i u tej poetyckiej babci:

"Okruch się znajdzie dla ptaka.
Kość dla przybłądy-psiaka...
Dla swoich i dla gości –
bramka w babcinym płocie
jest zawsze otwarta na oścież".

Również słowami mojej mamy, babcia ta mówi do wnuka:

"Nie zwijaj dłoni w pusty rulonik,
Nie zwijaj, wnuku.
Otwórz je szeroko dla ludzi.
Bo dawanie jest wielką sztuką...

Po mojej mamie babcia ta odziedziczyła również rysy twarzy, ciepło, prostotę i mądrość życiową...

Ja zaś przydałam jej dar rymowania i to wyraźne zapatrzenie w stronę dziecka. A po tragicznej śmierci ojca mojej wnuczki Karoliny, gdy trud jej wychowania spadł po części i na mnie - zapatrzenie w dziecko wręcz bezgraniczne. Użyczyłam jej też tych swoich krajobrazów z obrzeży Wrocławia, w których zamieszkuję, by mogła oprowadzać po nich swoje wnuki. W nadziei, że gdy nauczy je żyć w symbiozie z mrówką, biedronką, gdy uczuli je na ból ptaszka, to staną się one lepsze dla siebie, wyrozumialsze na odmienność drugiego człowieka...

DM: - Czy w rodzinie były tradycje literackie?

KK: - Profesjonalne nie. Na użytek towarzyski pisał wiersze jeden z moich braci. Pamiętam nawet ten jego wiersz "Bagatelka". Moją tradycją rodzinną jest natomiast muzyka. Choć nie taka z partyturami z tych najwyższych półek. Na trąbce grał ojciec mojego ojca w wojskowej orkiestrze, czyli mój dziadek. Na organach mój ojciec. Ja ukończyłam studia muzyczne (skrzypce) i grałam w studenckiej orkiestrze. Również trzy moje córki są absolwentkami szkół i akademii muzycznych, a absolwentami - synowie moich braci... Choć to jeszcze nie koniec. Stąd był czas, gdy podczas spotkań rodzinnych dom nasz rozbrzmiewał muzyką. Do orkiestry dołączył nawet mój mąż, fizyk, który rzepolił na skrzypcach. Ale teraz dom nasz już całkiem ogłuchł. Czasem tylko rozlega się w salonie brzęk rozluźniających się strun na kołkach skrzypiec, wiolonczeli czy pianina...

DM: - *Czy ma Pani wzory literackie, czy też ich unika?*

KK: - Nie żyję w zamkniętym świecie swojej wyobraźni. Spoglądam w obrazy poetyckie dawnych, i współczesnych mistrzów SŁOWA. A wśród nich najwyraźniej dostrzegam te malowane żarliwością poetyckiego słowa Marii Konopnickiej - obrończyni praw dziecka, i te zadziwiające pięknem prostoty obrazy Janiny Porazińskiej. A także i te Wiersze Józefa Ratajczaka i Joanny Kulmowej. Wiersze z uwspółcześnioną już formą, ale różniące się od siebie poetyką. Józef Ratajczak jest bardziej liryczny.

Poeci ci, są granicznymi słupami w tej naszej poezji z warkoczykami. Podziwiam ich, tak jak podziwiam ten barwny powiew motyli skrzydeł w poezji Marii Jasnorzewskiej. I te precudnej piękności biłgorajskie niezabudki Urszuli Kozioł, Oni mnie inspirują. Sama jednak dobieram sobie tematy i palety do swoich poetyckich, obrazów. A że krytyka dostrzega w nich mój własny styl, to cieszy, I potwierdza oczekiwania i zapowiedź wybitnego krytyka i poety Stanisława Grabowskiego w "Spojrzeniu na debiutantów", które to skreślił pod adresem moich "Słonecznikowych nutek";

"... Jeśli w kolejnych tomach autorka poszerzy zakres tematyki, jeśli język jej będzie jeszcze bardziej posłuszny i jeżeli nadal będzie budziła jej zaciekawienie niespokojna dziecięca wyobraźnia, można wróżyć prawidłowe rozwijanie nowej poetyckiej indywidualności".

DM: - *Co Pani myśli o dydaktyzmie w poezji dla dzieci?*

KK: - Spór o to, czy poezja powinna odciąć się od dydaktyki, trwający od stulecia, nie wydaje mi się uzasadniony. Jako, że żadna ze stron tego sporu nie ma tu decydującego głosu. Tylko poeta. A poeta pisze wiersze takie, jakie dyktuje mu wyobraźnia. I nie na niczyje usługi, tylko z potrzeby serca. I na miarę swego talentu. Stąd, gdy postawi on na treść wiersza, treść zaś tę wypowie prostym, nie pozbawionym walorów artystycznych językiem, wówczas - choć bez zamiaru takiego - sam wepchnie go w ręce pedagoga, jako ilustrację do określonego tematu lekcyjnego. Co jest uzasadnione w przypadku dzieci młodszoszkolnych, jako że mają one wyobraźnię konkretno-obrazową. Język poetycki dociera do nich poprzez treść obrazu. Nazwać by to można oswajaniem, osłuchiowaniem się z poezją, dojrzewaniem do jej odbioru. A po tym etapie pedagog z pewnością sięgnie po wiersz na wyższym poziomie myślowym i artystycznym; i przeanalizuje go z uczniami pod kątem dzieła sztuki. To zaś musi spełniać określone kryteria. Jego treść i forma,

konstrukcja i język, myśl i słowo muszą być czynnikami składającymi się na to dzieło. I zsynchronizowane ze sobą. Bowiem tylko takie dzieło działa na umysł dziecka, rozwija jego wyobraźnię i uczucia. Daje przeżycia w sferze emocjonalnej. Ale i rozwija jego wyobraźnię i abstrakcyjne myślenie. Z tym zastrzeżeniem, że wiersz liczyć się musi nie tylko z możliwościami percepcyjnymi dziecka, ale i jego upodobaniami. Wnikać w jego indywidualne przeżycia, w jego wewnętrzny świat. Co nie oznacza, że ma przed nim "kucać". A wtedy poeta nie będzie śpiewał tylko "sobie a Muzom", ale i DZIECKU. Strony zaś sporu dojdą do wniosku, że nie ma tu o co kruszyć kopie języków. I energię swoją spożytkują w lepszej służbie dla dobra dziecka. Spoglądając choćby w statystyki współczesnych zagrożeń.

DM: - *Jaką rolę może spełnić babcia-poetka, aby uchronić swego wnuka przed zagrożeniami, w drodze do dorosłości?*

KK: - Wychowanie dziecka na dobrego człowieka i obywatela, to długi i żmudny proces. A ten odcinek drogi wnuka, o który Pani pyta, jest odcinkiem najtrudniejszym. Zwłaszcza dzisiaj, gdy na drodze tej spotyka również i te drogowskazy prowadzące w ślepy zaułek. W te zagrożenia, jakich do tej pory nie wymyśliła żadna epoka. I na taką skalę. Stąd babcia-poetka nie przeprowadzi już swojego wnuka za rękę przez tę drogę. Nie przetrzyma go za szelki, "aby nie upadł, o kamień nie zranił". Potrzebny jest tu wysiłek zbiorowy. Wysiłek całego społeczeństwa. Wysiłek tych wszystkich społecznych rodziców, jako że wszystkie dzieci są nasze. Wysiłek wspierający rodziców biologicznych, bo to na nich spoczywa główna odpowiedzialność za dziecko. A i tych rodziców zastępczych, "powołanych statutowo do pełnienia" funkcji wychowawczej: opiekunów, wychowawców, nauczycieli itd. Front zaś wychowawczy musi być jednolity. Metody korygowane, ale nie przeciwne sobie, w tych zasadniczych i oczywistych sprawach dla dobra dziecka. Kierunek czytelny: nie taki, jak ten dzisiejszy, na którym toczy się wojna polityków. Wojna tych "dobrych mamuś" i tych "złych tatusiów", obrzucających się swoimi racjami na oczach dzieci. A dzieci robią swoje... A czasem i pod dyktando pseudo obrońców ich praw.. Zaostrzenie dyscypliny jest konieczne... By dzieci nie zabijały dzieci, a także i siebie. Bezstresowe wychowanie się nie sprawdziło. Ale na nic zda się zaostrzona dyscyplina, gdy w parze z tym nie pójdzie polityka ekonomiczna państwa. Gdy nie stworzy się przeciwwagi dla tych ślepych uliczek. Nie zbuduje bazy, która zagospodaruje wolny czas

dziecka, stosownie do jego wieku i zainteresowań. A czas po temu najwyższy, choć mocno już spóźniony. By po tych pokoleniach siłaczek, trzech wojen i Kolumbów, i obok tego wspaniałego pokolenia Jana Pawła II - nie wyrosło nam pokolenie NIC. Bo NIC zrodzi NIC. A NIC, to zagrożenie.

DM: - *Czy pisze Pani prozę?*

KK: - Napisałam pięć "Przygód Kapcia-Kłapcia". Do całości brakuje mi jeszcze pięciu. Bo ma ich być tyle, ile palców u nóg. Tytułowy bohater zaś spotkać ma się w tej wędrówce w czasie z najciekawszymi butami w moim życiu. Prozą napisałam też dramat "Konewka pełna łez", w którym toczy się walka o przetrwanie tego, co odwieczne, z tym, co jest kamieniem nasypowym w czasach współczesnych. Co służy tylko potrzebie chwili. Bohaterami zaś tego dramatu są Róża z Legendy i Robot. Rozpoczęłam też wędrówkę z moją wnuczką Karoliną po religiach świata, w poszukiwaniu jej ojca... Oby tylko zdążyć przed nocą.

DM: - *Czy poezja Pani była tłumaczona na języki obce?*

KK: - Wiersz "Skowronek" przetłumaczyła na język włoski Pani Zofia Ozóg-Winiarska z Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. Uczelni, która poszczycić się może wielkim i znaczącym dorobkiem w zakresie literatury dla dzieci. W wersji polsko-niemieckiej ukazał się natomiast wybór wierszy pt "Moje Krajobrazy"; w tłumaczeniu poety von Wolfganga Töhlunga. Również zbiór wierszy "Z babcią za rękę" doczekał się tłumaczenia na język czeski i hiszpański. I to tyle. I aż tyle. Jako, że najpiękniejszym z wszystkich języków świata, jest język DZIECKA. A potrafi ono szczerzy wiersz odczytać.. i z oczu poety.

DM: - *Tytuły Pani książek, czas i miejsce wydania?*

KK: - "Słonecznikowe nutki" - KAW, Wrocław 1982 (debiut)

- "Na ziemi i wyżej" - KAW, Wrocław 1985

- "Spacerkiem przez pole" - LSW, Warszawa 1988

- "Barwy lata" - KAW, Katowice 1989

- "Twoje słowa" - Rubikon, Wrocław 1991

- "Z babcią za rękę" - Poligraf, Wrocław 1996, wznowienie 1998

- "Pod parasolem nieba" - Siedmioróg, Wrocław 2002, wznowienie 2006

- "Moje Krajobrazy" - Siedmioróg, Wrocław 2005

oraz pięć opowiadań dla dzieci młodszych; opublikowanych przez Wydawnictwo Elżbiety Jarmułkiewicz w Zielonej Górze 1998 r.:

- "Przygoda myszki"

- "Jabłkowy placek"
- "Nieugłaskany pies"
- "Imieninowy prezent"
- "Święta z Mikołajem".

Napisałam też wersję poetycką "Dziadka do orzechów" wg Hoffmanna, na premierowe przedstawienie baletu Czajkowskiego w Operze Wrocławskiej - Wrocław, 1993. W dorobku mam też piosenki, fraszki, aforyzmy i złote myśli, publikowane w czasopismach regionalnych i ogólnopolskich oraz Kalendarzu Wrocławskim. Dodam, że zbiorki poetyckie "Na Ziemi i wyżej" oraz "Barwy lata" - zalecane są do użytku studentom Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Tomik zaś "Z babcią za rękę" figuruje w spisie lektur szkolnych, w dziale "Wychowanie". Piosenka zaś "Wrocławskie ulice", do której melodię skomponował Zygmunt Herembeszta, jest hymnem Szkoły Podstawowej nr 15 we Wrocławiu.

DM: - *Blaski i cienie kariery literackiej.*

KK: - Tym pierwszym blaskiem uśmiechu mojej Muzy był, poza debiutem prasowym, debiut książkowy - zbiorek wierszy "Słonecznikowe nutki". Przystosowała go do druku poetka Marianna Bocian. A recenzenckim piórem pobłogosławił poeta, obecny redaktor naczelny "Poezji i Dziecka" - Stanisław Grabowski. Do tych pierwszych blasków zaliczam też wiersze, które włączył do swojej antologii prof. Ryszard Waksmund, co było - jak żartował - rodzajem "kanonizacji". A także i ten konkurs poetycki im. Karoliny Kusek w Orzeszkowie. A po tym były już i te inne blaski... Jaskrawe, przejaskrawione i te przemilczane... Lecz nie przyćmiły one tych blasków najpierwszych; tych, co otworzyły mi drogę na ten przysłowiowy Rzym, i w drodze ogrzewały serce. Wymieniać ich nie będę, bo byłyby to przechwałki. Natężeniem przewyższa wszystkie te moje blaski... promienny uśmiech dziecka. A tego wianuszka ze stokrotek, który mi włożyły na promienny włożyły na głowę, i okrzyknęły swoją poetką "niech zazdroszczą mi poetki w wieńcach z liści laurowych".

A tam, gdzie blaski, tam i cienie.

Każdy poeta ma jakąś zawadę pod nogami, i bzzz...dyczka pod nosem, że użyję tych słów nie najpiękniejszych. Ale to słowa z kluczem. Ale takie cienie mi nie straszne. Zawadę można przeskoczyć wierszem, albo

ominąć wielkim kołem aż po brzegi Odry, a byle bzzz...dyczek nie przebiję się przez zapach lipowego kwiatka.

Najgroźniejszym cieniem jest obecna polityka wydawnicza, która na żer wydawcom wydała twórców. Stąd też i niejedno ważne nazwisko poety przysłoni proza życia...

DM: - *Pani plany literackie?*

KK: - Planów mam wiele, ale czasu już mało. I świadomość tego, że czas darowany mi przez Muzę tak nierówno spożytkowałam. Dzieciom byłam mamą. Wnukom - babcią. Dziennikarstwu oddałam prozę życia... A po macoszemu traktowałam tę moją poezję z warkoczykami. A choć ją kochałam, czasu dla niej wciąż miałam za mało. Ale, jeśli dokończę to, co już zaczęłam, gdy tę moją "Konewkę pełną łez" postawię już na scenie, gdy "Kapeć-Kłapeć" spotka się wreszcie z tą swoją Mięciusią od pary, i gdy moja wnuczka Karolina odnajdzie swego ojca w sobie - będzie to już, choć w części nadrobione opóźnienie, w zegarze mego czasu.

DM: - *Dziękuję za rozmowę.*